

Karol Głogowski

Jak mówić i pisać o własnej historii?

Palestra 38/11(443), 230-233

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kiedy zmarł Seweryn Czetwertyński?

Uprzejmie zawiadamiam, że w zamieszczonej w numerze 3–4/94 „Palestry” (str. 139) recenzji prof. Mariana Marka Drozdowskiego z książki Witolda Kamienieckiego „Historycy i politycy warszawscy 1900–1950”, Wrocław 1992 podana jest błędna informacja, jakoby ks. Seweryn Czetwertyński zmarł w 1942 r. w lubelskim szpitalu więziennym. W rzeczywistości ks. Seweryn Czetwertyński aresztowany w Suchowoli w marcu 1941 r. przebywał kolejno w więzieniu na Zamku w Lublinie, a następnie w obozach w Oświęcimiu i Buchenwaldzie. Z tego obozu został wyzwolony w czasie ofensywy aliantów, a następnie wyjechał do Szkocji i tam w 1945 r. zmarł w szpitalu w Edynburgu.

Jerzy Biejat

Jak mówić i pisać o własnej historii?

My adwokaci, jak mało kto, rozumiemy i akceptujemy różnicę poglądów na temat tych samych spraw, gdyż doświadczamy tego w naszej codziennej praktyce zawodowej. Od naszych adwersarzy, nie tylko procesowych, oczekujemy nie tyle zgodności z naszym stanowiskiem, lecz takiego sposobu konstruowania i prezentowania własnego stanowiska, który odpowiada standardom prowadzenia sporów, dyskusji, przyjętym w środowiskach kulturalnych. W swoich *Kilku uwagach... nie jubileuszowych!* opublikowanych na łamach „Palestry” w nr 5–6/94 m.in. napisałem takie zdanie: „Domagaliśmy się – i słusznie – dostępu do życia publicznego i funkcji państwowych, a to musi łączyć się z intelektualną i moralną rzetelnością i odpowiedzialnością za słowa i czyny”. Powtarzając tę myśl, podkreślam jej znaczenie w sytuacji, gdy przychodzi mi zupełnie nieoczekiwanie podjąć polemikę z tak prominentną osobistością obecnego establishmentu politycznego, jaką jest Jacek Taylor. A to w związku z jego wypowiedzią opublikowaną w nr 7–8/94 „Palestry” pt. *W odpowiedzi Karolowi Głogowskiemu*. Wyznaję szczerze, że mój polemista głęboko mnie rozczarował, a nawet więcej: swoimi uproszczeniami i oskarżeniami poirytował. Stwierdzam to z prawdziwą przykrością ze względu na łączące nas stosunki, jak myślę, wzajemnej sympatii. Ale cóż zrobić, skoro spór dotyczy PRAWDY! i Sprawiedliwo-

ści! w ocenie ludzi i ich zachowań. A w tym zakresie sądy zawarte w wypowiedzi Jacka Taylora nie mogą zostać bez odpowiedzi, bo stanowią ciężkie przewinienie wobec i jednej i drugiej wartości.

Zastanawiając się nad postawą zaprezentowaną przez mojego adwersarza, doszedłem do wniosku, myślę, że trafnego, iż w rozważaniach swoich i g n o r u j e on całkowicie podstawę faktyczną, czyli istniejące realia warunkujące określone działania czy zachowania osób i organów samorządu adwokackiego. Ilustracją takiego stanowiska jest np. wręcz absurdalne oskarżenie wysunięte pod adresem Plenum NRA, w związku z którym Autor pisze tak: „Po tej demonstracji – chodziło o tzw. zawieszenie się w czynnościach przez niektórych członków Prezydium NRA (K.G.) – zamiast wszcząć odpowiednie postępowanie dyscyplinarne, plenum NRA zachowało się w sposób «oczekiwany» przez władze i uchwaliło, co trzeba”.

Demagogiczność takiego zarzutu pod adresem Plenum NRA jest oczywista właśnie w świetle zaproponowanego zachowania. Wszczęcie postępowania dyscyplinarnego nie tylko nie rozwiązywałoby powstałego impasu, ale wręcz pogłębiłoby ten impas, prowadząc do prawnego usankcjonowania „nie działania” wspomnianych przez J. Taylora członków Prezydium.

Skutecznym natomiast sposobem przezwyciężenia kryzysu byłoby odwołanie tych i innych członków Prezydium oraz wybór nowego składu, gotowego do współpracy z p. prezesem NRA. Szkopuł polega na tym, że w istniejącym układzie sił w NRA i tzw. klimacie politycznym, towarzyszącym w tej sprawie, t a k i e j możliwości po prostu nie było! W tej sytuacji pozostawała jedynie możliwość zwołania n a d z w y c z a j n e g o Krajowego Zjazdu Adwokatury. Taka możliwość była realna gdyż potrzebny był wniosek w tym względzie podpisany przez piętnastu członków NRA. I taką ilość podpisów można było uzyskać. W pewnym momencie osób tych było już trzystaście.

Rodzi się zatem pytanie: dlaczego prezes Maria Budzanowska nie doprowadziła do zwołania takiego zjazdu, dlaczego w y b r a ła wariant ustąpienia z funkcji powierzonej jej przez Krajowy Zjazd Adwokatury, który jedynie był władny odwołać Ją z tego stanowiska? Dopiero odpowiadając na te pytania zaczyna się rozumieć ów m e c h a n i z m działania zarówno samego prezesa, jak i Plenum NRA. Skoro nie miało dojść do zwołania Krajowego Zjazdu Adwokatury, to musiało dojść do rozwiązań w ramach istniejących realiów prawnopolitycznych. I w tych ramach zawierały się możliwości Plenum NRA, ale nie adwokatury! Doszło więc do powierzenia funkcji p.o. Prezesa I wiceprezesowi K. Łojewskiemu, z którym konkurował o to II wiceprezes adw. J. Biejat. Oczywiście nastąpiło to dopiero po decyzji M. Budzanowskiej o ustąpieniu z funkcji prezesa.

Czy był to wariant „oczekiwany” przez władze, trudno powiedzieć. W każdym razie wysunięta przez Jacka Taylora supozycja pod adresem Plenum NRA jest krzywdzącym ten organ oszczerstwem. Natomiast dalszy przebieg zdarzeń upoważnia do sformułowania wniosku-tezy, że przyjęte przez Plenum rozwiązanie problemu było trafne nie tylko z punktu widzenia organów samorządu adwokackiego, ale i interesów samej Adwokatury. Weryfikacją takiej oceny były wyniki wyborów II Krajowego Zjazdu Adwokatury, na którym Kazimierz Łojewski w sposób spektakularny pokonał swoich konkurentów w walce o godność samorządowego lidera Adwokatury Polskiej, to jest prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej. Dokonujący wyboru delegaci nie byli niczym, oprócz własnych sympatii i różnego poczucia realizmu, u w a r u n k o w a n i. Wybory były w o l n e i każdy mógł zostać zgłoszony jako kandydat. I tak, np. Maria Budzanowska kandydowała i została wybrana na prezesa Wyższej Komisji Rewizyjnej, a więc jedną z najważniejszych funkcji samorządowych. Ale ani Ona ani np. Maciej Bednarkiewicz, obecny prezes, nie ubiegali się wówczas o funkcję prezesa NRA. Nie współzawodniczyli w walce z Kazimierzem Łojewskim, choć mogli. Dlaczego tego nie uczynili? Szukanie odpowiedzi na te pytania pozostawiam mojemu polemście-politykowi!

Natomiast jego osąd głoszący, że „Wybór adw. K. Łojewskiego na opróżnione miejsce nie był «sukcesem politycznym», ale wynikiem działania tych samych mechanizmów, które doprowadziły Marię Budzanowską do ustąpienia” kładę między bajki. Chyba że za określeniem: wynik działania tych samych mechanizmów kryje się kolejna supozycja tego typu, że o wyborze K. Łojewskiego na prezesa zdecydowali ci „wredni czerwoni” poprzez swoją agenturę obecną na zjeździe.

W rozumowaniu Jacka Taylora taka myśl z dziedziny tzw. spiskowej teorii dziejów może być obecna i może rzutować na jego percepcję. Są bowiem w jego tekście sformułowania niepokojące przez manifestowane w nich uproszczenia. Stwierdzając np., że w pewnym momencie i w konkretnej sprawie: „...adwokaci K. Głogowski i K. Łojewski stali wówczas po przeciwnych stronach barykady” Autor „odpowiedzi...” pisze: „Niezrozumiałe jest zatem stanowisko adwokata K. Głogowskiego, który dziś uważa wybór adwokata K. Łojewskiego za sukces polityczny adwokatury”. Otóż sformułowanie to wymaga aż dwóch korekt. Po pierwsze, jako członek Plenum NRA i jako delegat na II K.Z.A. oddałem swój głos na adw. K. Łojewskiego. A więc nie jest tak, że d o p i e r o „dziś uważam” za słuszny. Natomiast w swojej wypowiedzi polemicznej z esejem Cz. Jaworskiego oceniłem wybór dokonany przez Zjazd jako swoisty sukces polityczny na skalę przekraczającą ramy samorządu adwokackiego. I jasno wskazałem przyczyny, dlaczego tak ten fakt oceniam. Chodziło o to, że w taki sposób doszło do złamania powszechnie

panującej zasady nomenklatury stanowisk, którą funkcja prezesa NRA była również objęta. Myślę, że ma pewne znaczenie to, że użyłem zwrotu „swoisty”, które to „słowo” mój adwersarz pominął milczeniem, widocznie uznając, że jest ono bez znaczenia. A tymczasem ma to istotne znaczenie polityczne.

Nie wszyscy bowiem, którzy uczestniczą w jakimś procesie społecznym mają jednakową świadomość ważności kreowanych przy ich udziale faktów. Decyzje większości powodowane są jedynie ich odczuciami i ograniczonym horyzontem myślowym. Mogę zaryzykować i powiedzieć, że dla znakomitej części delegatów, biorących udział w wyborze prezesa NRA, kwestia obowiązującej w życiu publicznym zasady nomenklatury, mimo jej powszechnego przecięż od lat praktykowania na różnych poziomach, od pewnego szczebla organizacji życia zbiorowego poczynając, pozostawała poza uświadamianą motywacją dokonywanego wyboru. I dlatego, że tak właśnie było, oceniam ten wybór b e z p a r t y j n e g o adwokata na funkcję prezesa NRA jako nie w pełni świadomy a k t w o l i politycznej adwokatury, lecz jako raczej obiektywny w dużym stopniu wynik korzystnego układu stosunków, który i adwokatura i władze akceptowały. Choćby na zasadzie tzw. mniejszego zła. W żadnym razie jednak wyboru K. Łojewskiego na prezesa NRA nie można zasadnie ocenić, że „była to dla adwokatury klęska i polityczna, i moralna”. Takiej kwalifikacji moralno-politycznej decyzji organów adwokatury nie ma m o r a l n e g o p r a w a dokonywać przedstawiciel siły politycznej, która swoją obecną pozycję zawdzięcza układowi zawartemu z komunistami, poza plecami Społeczeństwa, w Magdalence i przy tzw. okrągłym stole w Warszawie. A dziś rzecznikiem tych sił jest właśnie Jacek Taylor! I o tym powinien głównie pamiętać, a nie tylko wspominać dawne czasy, kiedy to, jak pisze: „... wspólnie należeliśmy do «wąskiej grupy występującej z pozycji antysocjalistycznych» i byliśmy przeciwni «przełamywaniu impasu adwokatury (...) zgodnie z interesami socjalistycznego państwa»”. I te cytaty zaczerpnięte z dziennika partyjnego (PZPR-u) również nie odpowiadają rzeczywistości, a jedynie oddają stan świadomości propagandzistów i politruków minionej doby. Czas najwyższy już byśmy do siebie i o sobie mówili naszym własnym językiem. Inaczej nie wydobędziemy się z tego chaosu, nie tylko gospodarczego, w jakim jako naród, a adwokatura jest jego częścią, tkwimy.

Nie było moją intencją bronić osoby adw. Kazimierza Łojewskiego, a tym bardziej jego poglądów. Takie zadanie, tak myślę, może podjąć i wykonać znakomicie sam zainteresowany. Mnie szło tylko o to, by w sposób wyważony mówić i pisać o własnej historii, do której wchodzi się również przez przysłowiowe „ucho igielne”.

Karol Głogowski